

## **Alicja już tu nie mieszka...**

Miała 26 lat. I piękne, długie, gęste włosy. Przy filigranowej budowie otaczały ją jak królewski płaszcz. Gdy się rozbierała, nie widać było jej nagości. Tylko te czarne, cudne włosy.

Mówiła niezbyt głośno, była delikatna w kontakcie. Ledwo skończyła studia, planowała z ukochanym chłopcem ślub. Śmiała się, że chce mieć dużo dzieci, a to takie niedzisiejsze.

Najmłodsza na oddziale. Zawsze skora do pomocy innym, życzliwie nastawiona do świata i ludzi. Nawet gdy strasznie wymiotowała po chemii, starała się to robić dyskretnie i jak najciszej.

Jej chłopiec przychodził codziennie. Miło było patrzeć na tak ładnie zakochaną parę.

Widywałam ją często, odwiedzając babcię. Lubiły się – moja babcia i Alicja. Zresztą, Alicji nie można było nie darzyć sympatią. I nie współczuć jej choć odrobinę.

Pochłonęły ją studia, dorywcza praca, ślubne plany. Przecież wszystko ze mną w porządku, myślała, o kolejny rok przesuując termin cytologii. Przecież w moim wieku kobiety nie chorują, tylko rodzą zdrowe i silne dzieci.

Pewnego dnia nie poznałam jej. Znikły długie, piękne włosy, na głowie pojawiła się chustka. Kosz na śmieci zaświecił czarnymi lokami. Odwróciłam od niego wzrok.

Jeszcze wciąż była promienna, teraz z małymi piersiami, która ukazywała nam, przebierając się w nocną koszulę. Jeszcze promienna, choć coraz chudsza, z coraz większymi oczami.

Jedna z pacjentek kupiła perukę. Przymierzały ją wszystkie po kolei, zbyt słabe, żeby wstać z pościeli i przed lustrem czynić zabiegi. Sztuczne włosy niczym czapkę przerzucały z łóżka na łóżko, śmiały się przy tym i żartowały. Jak to kobiety. Kobiety połączone wspólną chorobą, wspólnym losem na kilka godzin, dni, tygodni może.

Alicja stacjonowała pod oknem. Żartowała, że ma najlepiej, bo co świt budzi ją słońce. Nawet, gdy dotknął ją światłowstręt, nie przeniosła się bliżej ciemności.

Rzucono jej tę perukę. Nie pochwyciła jej, nie zaśmiała się jak to ona, lekko i dźwięcznie. Zamyśliła się, zasnęła?

Zaczęły ją wołać. Jeszcze myślały, że psotnica z niej i chce je nastraszyć. Bo kiedyś, późną nocą właśnie tak się zabawiały. W umieranie na niby. Wszystko jest dobre, gdy tak mało nadziei i tak wiele niepewności, co następny dzień, co kolejna chemia przyniesie. Więc się człowiek musi ratować. A przykre sprawy oswaja się najlepiej, wystawiając je na widok publiczny i tworząc z nich żartobliwy spektakl dla widzów o mocnych nerwach. Spektakl dla swoich wśród swoich.

W końcu najsilniejsza z nich wstała. Podeszła do łóżka Alicji, dotknęła wciąż ciepłej ręki. Dziewczyna nie zbudziła się. Już nigdy.

Gdy ją zabierali, kobiety nie wymówiły ani słowa. Wrzało za to w pokoju pielęgniarok. „Taka młoda” – przewijało się najczęściej. I nagle ktoś dodał: „I taka głupia”.

Nie mówi się źle o zmarłych. Przynajmniej nie powinno.

Ale gdyby – gdyby? Gdyby zrobiła tę cholerną cytologię. Gdyby zgłosiła się wcześniej do szpitala. Gdyby zadbała o siebie, mogłaby jeszcze żyć. Wziąć ślub, urodzić te swoje

wymarzone dzieci. Bo chciała mieć dwóch chłopców i dwie dziewczynki. Żeby było do pary, a one miały dla siebie towarzystwo. A gdyby nawet nie mogła mieć swoich, z pewnością wzięłaby cudze na wychowanie. Tak myślałyśmy o niej wszystkie.

Rak szyjki macicy nie daje żadnych objawów. Można go zweryfikować jedynie poprzez badanie cytologiczne. Proste, niebolesne. We wczesnym stadium choroby jest prawie w stu procentach wyleczalny.

Badajmy się, moje Drogie. Przynajmniej raz w roku. Na przykład w październiku.

**Magda Wieteska**